

Mączak, Antoni / Małowist, Marian

Benedykt Zientara (15 VI 1928 - 11 V 1983)

Przegląd Historyczny 75/3, 391-403

1984

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Benedykt Zientara (15 VI 1928 — 11 V 1983)

Bardzo trudno omówić w ramach zwięzłego artykułu dorobek badawczy Benedykta Zientary. W swym nazbyt krótkim życiu pracował niezwykle intensywnie, szukając z reguły problemów słabo zbadanych i trudnych. Uzyskał niebagatelne wyniki, które pozostawią w naszej historiografii trwałe ślady. Na tym miejscu pragnę zwrócić uwagę na, moim zdaniem, najważniejsze elementy jego badań.

Zientara ukończył studia w trudnym okresie, gdy pseudomarksistowski dogmatyzm, a także wyraźnie wsteczne prądy ideologiczne oddziaływały bardzo silnie na polską myśl historyczną. Młody pracownik naukowy umiał się temu przeciwstawić i znaleźć właściwą drogę badawczą. Nie było to łatwe i nieraz powodowało komplikacje.

Po 1950 r. Zientara rozpoczął samodzielne badania naukowe w kilkuosobowym zespole zajmującym się dziejami polskiego rzemiosła. Członkowie tej grupy przygotowywali swe rozprawy doktorskie (wówczas kandydackie) w ścisłym porozumieniu między sobą i z profesorem kierującym grupą, dyskutując na seminariach problemy własnych prac i nasuwające się zagadnienia ogólne. Zientara zajął się w szczególności problematyką polskiego hutnictwa żelaznego w regionie krakowsko-częstochowskim w okresie od XIV do XVII wieku. Zadanie było trudne, ponieważ brakowało prac przygotowawczych, źródła zaś były niezwykle rozproszone. Poza tym zgodnie z założeniem należało stale brać pod uwagę współzależność między sytuacją panującą w hutnictwie żelaznym oraz w innych dziedzinach gospodarki. Wszak naczelny cel badań zespołu stanowiła odpowiedź na pytanie, czy rozwój polskiej wsi w średniowieczu oraz jej późniejszy upadek wywarł jakiś wpływ na stan innych gałęzi polskiej ekonomiki a zwłaszcza rzemiosła.

Wszystko to zostało w pracy Zientary konsekwentnie przeprowadzone. Jego świetnie napisana dysertacja pt. „Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego. XIV—XVIII wiek” (Warszawa 1954) wniosła ogromną ilość nieznaną informacji dotyczących produkcji nierolniczej, a zarazem rzuciła silny snop światła na rozwój całokształtu gospodarki kraju. Biorąc pod uwagę dorobek międzynarodowych badań nad historią rzemiosła, górnictwa i samego hutnictwa autor przeprowadził dokładną analizę środowiska geograficznego Małopolski, podkreślając współzależność istniejącą między tymże środowiskiem a interesującą go dziedziną gospodarki i techniki. Najbliżej zajął się genezą powstania hutnictwa żelaznego w okręgu częstochowsko-krakowskim oraz jego specyfiką. Zientara słusznie wskazał, że to zjawisko stanowi element „rewolucji wiejskiej” lub „rolniczej” charakterystycznej dla Polski a także krajów ościennych w XIII a szczególnie w XIV wieku. Rozwijająca się wieś stwarzała silny popyt na produkty rzemieślnicze, a zwłaszcza żelazne narzędzia rolnicze; zarazem wzrost produktywności rolnictwa oraz zamobnośności chłopów stanowiły ważne bodźce dla hutnictwa żelaznego, które w tej części Zachodniej Małopolski miało sprzyjające warunki

naturalne. Olbrzymie znaczenie miał import wyższej techniki hutniczej oraz dogodnych form organizacyjnych odbywający się w XII i XIII, a zwłaszcza w XIV wieku, głównie za pośrednictwem imigrantów hutników z Miśni (Mysznarów). Kolonizacja ta, silna w okręgu częstochowsko-krakowskim, dotarła do innych ziem polskich dzięki poparciu ze strony władców oraz wyższego duchowieństwa i wielkich feudałów świeckich. Zientara wykazał, że cały ten proces trwał nadal w XV wieku a nawet jeszcze w następnym stuleciu, choć na jego schyłku nastąpił regres. Średniowieczne hutnictwo małopolskie to z reguły produkcja drobnotowarowa, zakłady były małe i słabo wyspecjalizowane, pod względem gatunku jego wytwory reprezentowały bardzo niski poziom. Toteż tylko z trudnością stawiały czoła importowi żelaza oraz węgierskich, styryjskich i innych wyrobów żelaznych. Z pracy Zientary wynika, że ta niepomyślna sytuacja była rezultatem niesprzyjających warunków naturalnych oraz słabości gospodarczej hutników. Problem ten wymaga jeszcze dalszych badań.

Za szczególnie cenną należy uznać część pracy poświęconą omówieniu sytuacji społecznej i ekonomicznej ludności zatrudnionej w hutnictwie żelaznym Małopolski. Zientara doszedł do wniosku, że była to z reguły ludność wolna, rekrutująca się spośród kolonistów pochodzenia miejskiego i, jeżeli idzie o robotników, spośród ludzi luźnych, żyjących w trudnych warunkach. W drugiej połowie XVI w., a raczej w jego ostatniej ćwierci, sytuacja hutnictwa żelaznego na interesującym nas terenie uległa ostremu pogorszeniu. Wyniszczenie znacznych obszarów lasów, towarzyszące rozwojowi hutnictwa, powodowało protesty szlachty a także i chłopów oraz wzrost kosztów produkcji żelaza. Wzmagająca się konkurencja produktów importowanych dotkliwie dawała się hutnikom we znaki. Tracili rynek krajowy, którego nic nie chroniło przed obcą konkurencją. Niezadowolona szlachta dążyła do opanowania hut i zamiany ich terenów na folwarki, uważane za bardziej rentowne. Proces ten dokonywał się przy stosowaniu metod brutalnego nacisku jak np. zajazdy. Jednakże Zientara podkreśla silnie także i inny moment, a mianowicie pauperyzację chłopów i uboższego mieszczaństwa w wyniku silnego wzrostu pańszczyzny i poddaństwa w ostatniej ćwierci XVI w., gdy stało się ono dominującą formą polskiej gospodarki wiejskiej i zaczęło na nią niszcząco oddziaływać. Warto ten problem podkreślić, bo, jak sądzę, wciąż nie docenia się u nas w pełni ważności tego katastrofalnego zjawiska. Zientara zwracał zresztą uwagę, że nie w całej Polsce recesja miała taki przebieg. Ustawiczne wojny XVII w. miały poniekąd dodatni wpływ na hutnictwo Zagłębia Staropolskiego, które mimo licznych przeszkód zaczęło się rozwijać właśnie wtedy, gdy upadło częstochowsko-krakowskie. Dotarła tu wyższa technika przyniesiona przez Włochów (wielkie piece). Produkcja była przeznaczona przede wszystkim na potrzeby wojenne. Właśnie dlatego nie wywarła ona wielkiego wpływu na sytuację gospodarczą kraju, upadła zaś właśnie wskutek najazdów. Warto jednak podkreślić, że rozwój hutnictwa żelaznego przebiegał niejako równoległe w stosunku do procesu gospodarczego Polski, stanowił jego ważny element integralny, choć do niedawna niedoceniany w należytych stopniu.

Zwróciłem już uwagę, że pierwsza praca Zientary była jednym z rezultatów zespołu badań nad rzemiosłem w dawnej Polsce. Takie badania wymagały ze strony uczestników pewnego zdyscyplinowania i podporządkowania się nadrzędnemu celowi wyznaczonemu przez kierownika

zespołu, w danym przypadku przez niżej podpisanego. Jeżeli było to w jakiejś mierze krępujące dla młodych adeptów historii, to jednak skłaniało również i wykładawcę do ścisłej i pożytecznej dla niego współpracy z uczniami, zadzierzgnęło więzy przyjaźni, która wytrzymała wiele prób i utrzymała się na stałe. Szczególnie łatwo było mi znaleźć wspólny język z Zientarą mimo, że jego zainteresowania naukowe wcale nie były identyczne z moimi.

Od początku studiów przejawiał on zainteresowanie dla dziejów Polski we wczesnym średniowieczu. Przystąpił jednak do wspomnianego wyżej zespołu z różnych względów. Nie chciał naukowo odizolować się od grupy swych kolegów, z którymi był związany wielką przyjaźnią. Stanowili razem znakomity *team* naukowy. Poza tym zrozumiał, że badania nad wczesnym średniowieczem już choćby ze względu na małą ilość źródeł wymagają od historyka większego doświadczenia i przezorności niż praca nad późniejszymi dziejami. Pod względem metodycznym zespołowe badania nad dziejami rzemiosła stanowiły, jak sądzę, dobre przygotowanie do dalszej twórczości naukowej także i w innych dziedzinach. Już zresztą we wczesnym okresie swych prac Zientara nie ograniczał się jedynie do swego głównego tematu. Jego „Dzieje hutnictwa żelaznego” ukazały się drukiem w 1954 r., ale w tym czasie i nieco później interesował się historią innych licznych dziedzin gospodarki Polski i to we współzależności z obcymi krajami, szczególnie sąsiednimi. W związku z tym w połowie lat pięćdziesiątych i na początku następnego dziesięciolecia opublikował wiele artykułów, które stać się miały punktem wyjścia dalszych badań.

W ramach krótkiego artykułu nie ma możliwości analizy tej obszernej twórczości, chciałbym jedynie zwrócić uwagę na jej główne kierunki. Tak więc w „Przeglądzie Historycznym” z 1956 r. ukazało się obszerne studium pt. „Z zagadnień spornych tzw. „wtórnego poddaństwa” w Europie Środkowej”. Autor zastanawiał się tam nad kilku ważnymi problemami, a przede wszystkim nad znaczeniem i rolą pańszczyzny w dobie późnego feudalizmu i przejścia do kapitalizmu. Artykuł ten pozostawał w związku z dyskusją na ten sam temat toczącą się głównie wśród historyków marksistów wielu krajów. Chodziło o wyjaśnienie zjawiska pierwotnej akumulacji w okresie późnego feudalizmu oraz pańszczyzny jako jej czynnika. Autor wypowiedział się przeciw tezom J. Nichtweissa i P. Z. Pacha, wiążących rozwój pańszczyzny z rynkiem wewnętrznym i bardzo kategorycznie i przekonywująco poparł stanowisko badaczy widzących we wzroście rynków zewnętrznych główną przesłankę drugiego poddaństwa we wszystkich jego przejawach. Spór ten nie jest właściwie ukończony. W ostatnich latach główny kierunek badań w Polsce i w krajach ościennych uległ zmianie choć warto by jednak poświęcić trochę uwagi problemom genezy zacofania Europy środkowo-wschodniej, co ma przecież znaczenie zasadnicze i dla naszej współczesności.

Zarówno na schyłku lat pięćdziesiątych jak i w następnym dziesięcioleciu wiele czasu poświęcił Zientara badaniom nad wczesną historią Pomorza Zachodniego i terenów przyległych ze Starą i Nową Marchią włącznie. Dzieje Pomorza Zachodniego były przez naukę niemiecką stosunkowo zaniedbane, a wiele zjawisk wskazywało, że należy się nimi zająć. Zientara natknął się tam na wiele problemów, z którymi spotykał się już wcześniej i które wymagały porównawczego potraktowania, jak na przykład sprawa gospodarki folwarcznej na Pomorzu Zachodnim

i w Marchii Wkrzańskiej w XIII i XIV w. oraz jej odmienność od systemu pańszczyźnianego w późniejszych stuleciach w Polsce i całej Europie Środkowej. Ten ważny problem znalazł odbicie w licznych artykułach Zientary drukowanych w „Przeglądzie Historycznym”, „Zapiskach Historycznych” i w innych czasopismach, z biegiem lat także w NRD i RFN. Problematyka zachodniopomorska przyciągała uwagę Zientary także i z tego względu, że wchodziły w grę ziemie pogranicza dwóch narodowości i dwóch kultur. Zientara postawił sobie za zadanie badanie tych problemów bez jakichkolwiek nacjonalistycznych dewiacji. W jego twórczości nie znajdujemy ich śladu.

Główny walor metodyczny badań Zientary z tego zakresu widzę w ujmowaniu przezeń w ścisłym związku dziejów miast i wsi. Punktem wyjścia było zbadanie znaczenia wielkiej własności ziemskiej i rozwoju patrycjatu miejskiego na Pomorzu Zachodnim w XII i XIII w. Skłaniała go do tego stara już dyskusja między zwolennikami też J. P i r e n n e'a, W. S o m b a r t a, J. L e s t o c q u o y i innych, w której wzięli udział również historycy polscy K. T y m i e n i e c k i i G. L a b u d a, skupiając uwagę właśnie na Pomorzu Zachodnim. Dzięki żywotom biskupa Ottona z Bambergu jesteśmy poinformowani o dużej roli bogatych posiadaczy wiejskich w Szczecinie i w pewnej mierze o ich klienteli w tym mieście. Zientara zajął się jednak tym problemem dla okresu wczesnej kolonizacji niemieckiej na Pomorzu Zachodnim. W artykule „U początków patrycjatu szczecińskiego” („Przegląd Historyczny” 1962) autor poddał analizie oderwane wzmianki źródłowe na ten temat oraz przedstawił krótki rys dziejów silnego rodu Wussowów, który po raz pierwszy występuje w źródłach w 1262 r., gdy Markwart Wussow wszedł w stosunki lenne z klasztorem św. Michała w Bambergu, a właściwie z jego ekspozyturą, kościołem św. Jakuba w Szczecinie. Wiemy o nim bardzo mało, warto by jednak nadmienić, że to właśnie kościoły kupieckie w strefie hanzeatyckiej często miały jako patrona jednego z tych dwóch świętych, może więc nasz Markwart von Wussow miał jednak coś wspólnego z zawodem kupieckim, choć brak jednoznacznych danych na ten temat. Ciekawe, że również nieco późniejszy Jan nie zostawił po sobie takich informacji. Był rajcą Szczecina, co jednak wskazuje dobitnie, że zajmował najwyższe miejsce w hierarchii społecznej tamtejszych mieszczan. Ale obok tego starał się koncentrować w swym posiadaniu jak najwięcej własności ziemskiej. Już jego ojciec Wessel w tej dziedzinie poczynił znaczne postępy, ale Jan podwoił stan posiadania. Zientara był zdania, że jako pan przeszło stu łanów chłopskich Jan von Wussow należał do najpotężniejszych rycerzy pomorskich. Nie miał wprawdzie tytułu rycerskiego, ale mimo to odgrywał znaczną rolę polityczną w skali całego księstwa. Renta zbożowa, którą pobierał, była zapewne dość wysoka, ale nie mamy dowodów, by Jan von Wussow prowadził nią jakiegokolwiek operację handlową. Nie wiemy również niczego o jego ewentualnym udziale w handlu zbożem i jego eksporcie, odgrywającym wówczas dużą rolę w gospodarce Szczecina. Zientara przypuszczał, że było to nieuniknione w mieście tego typu co Szczecin i chyba można tę hipotezę zaakceptować. Następnie autor rozpatruje w skrócie dalsze losy rodu von Wussow w średniowieczu, który skupiając znaczne dobra, nie stronił, jak się wydaje, od urzędów miejskich, a chyba także od zajęć kupieckich i wchodził przez dłuższy czas w bliskie związki rodzinne zarówno ze szlachtą jak i bogatymi mieszczanami. Zientara wskazał na analogię z innymi rodami ministeriałów i rycerstwa, które zrobiły karierę

w innych miastach zachodniopomorskich, a mianowicie rodziny Kleistów, Schlieffenów, Glasenappów i innych. Słuszny wniosek ostateczny Zientary brzmi, że pionierów średniowiecznego wielkiego mieszczaństwa na Pomorzu należy szukać także wśród panów feudalnych, tak jak to było w bardzo wielu miastach, gdzie uprawiali handel, a jeszcze wcześniej również korsarstwo. Warto przypomnieć, że od tych „dodatkowych zajęć” nie stronili także kupcy hanzeatyccy, którzy — zwłaszcza ci wielcy — starali się pozyskiwać rozległe tereny wiejskie, a niekiedy nie unikali działań korsarskich.

Wskazywałem już, że Zientara żywo interesował się genezą systemu pańszczyźnianego-folwarcznego w Polsce w XVI i XVII w. oraz jego niewątpliwym związkiem z wywozem zboża z Polski na rynki zachodnie. Pewne sprawy pokrewne występowały w XIII i pierwszej połowie XIV w. na Pomorzu Zachodnim oraz w sąsiednich terytoriach Marchii, jednakże przy dosyć zasadniczych różnicach. Od dosyć dawna wiadano, że z Pomorza Zachodniego, a także z sąsiednich terytoriów nadmorskich eksportowano znaczne ilości zboża do Norwegii i Niderlandów. Norwegia była już w XIII w. całkowicie zależna pod tym względem od miast południowo-zachodniego wybrzeża Bałtyku a proces ten, nasilając się, doprowadził do całkowitego podporządkowania gospodarki norweskiej interesom kupców hanzeatyckich, a szczególnie Lubeczan. Zientara zajął się tymi sprawami. Mimo bardzo wąskiej bazy źródłowej zdołał wykazać, że eksport zboża zajmował przodujące miejsce w handlu miast Pomorza Zachodniego oraz Meklemburgii, skąd Lubeka, a stopniowo także Hamburg i Szczecin, czerpały ten towar, wysyłany do Europy Północnej i Zachodniej. W wielu wypadkach Zientara nie mógł wyjść poza hipotezy ze względu na brak źródeł, jednakże jego przypuszczenia wydają się przeważnie bardzo przekonujące. Tak oceniam jego poglądy, że stosunkowo liczne folwarki na Pomorzu Zachodnim i w Marchii Wkrzańskiej były wyrazem dążenia wielu panów feudalnych do włączenia się w orbitę handlu zbożowego. Ich pozycja była tym dogodniejsza, że późniejsi najwięksi dostawcy zboża na rynki bałtyckie i zachodnie, a mianowicie Polska i Inflanty, nie wykazywali w XIII w. żadnej jeszcze aktywności w tej dziedzinie. Między folwarkami pomorskimi z XIII w. a późniejszymi polskimi i inflanckimi występowała przy tym zasadnicza różnica. Podczas gdy te ostatnie funkcjonowały w oparciu o pańszczyznę, to na Pomorzu Zachodnim i na jego zapleczu w Marchii posługiwały się niemal wyłącznie pracą najemną, najwyżej może niekiedy najmem przymusowym, ale to jest raczej niezbyt prawdopodobne. Struktura wielkiej własności w XIII i XIV w. była na Pomorzu Zachodnim odmienna od pruskiej, a zwłaszcza inflanckiej lub polskiej. Przeważała renta naturalna. Utrzymała się tam na długo spora liczba chłopów bezrolnych lub małorolnych, którzy odnajmowali panom swoją siłę roboczą, co przy niskich płacach dominujących przed upływem pierwszej połowy XIV w. było dla panów bardziej opłacalne od pańszczyzny i powstrzymywało ich przed rugami chłopskimi.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego w XIV i XV w. wywóz zboża z Pomorza Zachodniego uległ załamaniu. Zientara przyłącza się do tych uczonych, którzy stoją na stanowisku, że czynnikiem decydującym był spadek zapotrzebowania na produkty rolne w Norwegii i w Europie Zachodniej, wywołany wymarciem znacznej liczby ludności w okresie Czarnej Śmierci i, dodajmy, jej późniejszych nawrotów. Może zbyt słabo wziął Zientara pod uwagę stopniowe włączanie się Prus Krzy-

zackich i Inflant do handlu zbożowego i jego dużą opłacalność z punktu widzenia Zachodu, dla którego Prusy i Inflanty stawały się w XIV i XV w. nie tylko skromnymi na razie dostawcami zboża, ale jednocześnie bardzo poważnymi odbiorcami produktów rzemiosła, zwłaszcza sukna, a także soli itp. Poza tym ogromne zaplecze polskie i ruskie stwarzało tu szczególnie ponętne perspektywy gospodarcze. Zientara zdawał sobie sprawę z niektórych spośród tych okoliczności, ale specjalnie się nimi nie zainteresował, kładąc główny nacisk na problematykę zachodnio-pomorską i marchijską. Tak więc opanował gruntownie sprawy związane ze zwycięską walką Szczecina o dominację w handlu nad dolną Odrą, podkreślając przy tej sposobności, że szczeciński przywilej skladowy z 1283 r. jest falsyfikatem. Można by postawić pytanie, czy rzeczywiście Szczecin nie zabiegał o uzyskanie pozycji w Skanii, czy też mu się to w XIII i XIV w. tylko nie udało. Przecież w okresie późniejszym sytuacja przedstawiała się inaczej i handel rybami żywo interesował kupców szczecińskich. Są to problemy, które trzeba będzie jeszcze rozwiązać.

Zientara skierował się z kolei ku innym zagadnieniom. W toku pracy nad historią gospodarczą Pomorza Zachodniego stale powracał do pytania, skąd pochodziło zboże eksportowane z tamtejszych portów. Stał na stanowisku, że dostarczano je z samego Pomorza, ale obok tego zwrócił uwagę na inny ważny rejon produkcji zboża, a mianowicie na Marchię Wkrzańską. Wówczas, u schyłku lat pięćdziesiątych fascynowało go ogólnoeuropejska dyskusja historyków dotycząca sprawy wielkiego kryzysu gospodarczego drugiej połowy XIV wieku. Dyskusja ta zatoczyła szerokie kręgi nie omijając Europy Środkowo-Wschodniej z Polską włącznie. Otóż Zientara dostrzegł, że Marchia Wkrzańska może być dobrym terenem umożliwiającym szczegółowe studia nad kryzysem, z tym, że wnioski wyciągnięte na tej podstawie dadzą się, być może, w jakimś stopniu uogólnić. Z tego terenu zachował się tzw. Landbuch Karola IV z 1375 r., kataster wsi niezwykle cenny z punktu widzenia gospodarki wiejskiej. Poza tym, jak już wzmiankowałem, Marchia Wkrzańska, urodzajniejsza od terenów sąsiednich, uczestniczyła w XIII w. dzięki dogodnemu układowi dróg wodnych w eksporcie zboża do portów południowego Bałtyku i do Hamburga. Zientara zajął się jednak nie tyle dziejami handlu zbożem, którego istnienie jest dobrze poświadczone przynajmniej od połowy XIII w.; starał się zbadać wpływ tego handlu na strukturę społeczną Marchii Wkrzańskiej. Usiłował więc odpowiedzieć na pytanie, czy „ożywienie handlu zbożem w XIII—XIV w. — — oddziaływało na zainteresowanie elementu feudalnego produkcją i handlem zbożem, o ile wpływało na kontakty chłopów z rynkami miejskimi i w ogóle na rozwój stosunków towarowo-pieniężnych”. Jest to w zasadzie kwestionariusz pytań, które dotąd były stawiane przy badaniu przemian gospodarczych w XVI w. Trzeba jednak zaznaczyć, że zachodzą poważne różnice w sytuacji strefy drugiego poddaństwa oraz ziem południowo-bałtyckich i brandenburskich w XIII i XIV w. Zientara poświęcił temu sporo uwagi. Oparł swe wywody na szczegółowej analizie danych Landbuchu dotyczących Marchii Wkrzańskiej, stwierdzając słusznie, że mimo wielu niedokładności a nawet bałamuctw jest to źródło niezwykle ważne dla poznania struktury społecznej i gospodarczej ziem Brandenburgii w XIV w., zwłaszcza, że źródła wydane w *Codex Diplomaticus Brandenburgensis*, opublikowanym przez Riedla, stanowią dobre uzupełnienie danych Landbuchu. Wracając do problemu gospodarki omawianego tu terenu

Zientara wskazał, że bliskość portów zachodniopomorskich oddziaływała pobudzająco na handel miast Marchii Wkrzańskiej jak Prenzlau (Przemysław), czy Passewalk (Pozdawilk — Zientara lubił używać tu nazw słowiańskich). Rozpoczęły one od handlu drewnem, ale już od połowy XIII w. zaangażowały się w wywóz zboża, korzystając z drogi przez Wkrę do ujścia tej rzeki już na Pomorzu. Handel ten miał duże znaczenie dla Marchii Wkrzańskiej, Barnimia i ziem sąsiednich. Należy podkreślić, że brały w tym udział nie tylko miasta, że włączało się do niego rycerstwo a także Kościół, zwłaszcza wielkie klasztory cysterskie jak Chorin, Himmelsport i inne. Również zamożniejsi chłopci starali się wykorzystać sytuację, choć udawało im się to w znacznie mniejszym stopniu. Bardzo interesujące są rozważania Zientary dotyczące roli klasztorów w rolnictwie i handlu zbożem. Zarówno one jak i rycerstwo starały się prowadzić ten handel samodzielnie, unikając pośredników w kontaktach z nabywcami, to znaczy kupcami szczecińskimi i lubeckimi. W wymienionej tu i w innych pracach Zientara stoi na stanowisku, że Szczecin nie dostarczał zboża do Niderlandów, a odsprzedawał je Lubeczanom, ci zaś kierowali je na dalsze rynki. Sprawa ta wymaga chyba jeszcze dalszych poszukiwań archiwalnych. Natomiast nie ulega wątpliwości, że czynniki feudalne zaangażowane w handlu zbożowym dostarczały towaru do miast Marchii względnie Pomorza Zachodniego, nie usiłując włączyć się do aktywnego handlu morskiego. To znowu przypomina późniejszą politykę szlachty pruskiej i inflanckiej, zaciekle walczącej o swobodę kontaktów gospodarczych z cudzoziemcami, ale tylko na własnym terenie, przy pełnej rezygnacji z udziału w żegludze. To też ciekawa sprawa, wymagająca rozważenia na gruncie porównawczym.

Zientara żywo zainteresował się wpływem eksportu zboża na strukturę społeczno-ekonomiczną wsi marchijskiej. W sposób zdecydowany wypowiada pogląd, że wzrost zapotrzebowania na zboże i jego eksport oddziaływały bardzo silnie na rozwój folwarków szlacheckich i klasztornych w Marchii Wkrzańskiej i na terytoriach sąsiednich. Zachodziły jednak ogromne różnice między tymi folwarkami a późniejszymi, znanymi np. z obszarów Polski. Z rozważań Zientary odnosi się wrażenie, że folwarki marchijskie były na ogół mniejsze. Poza tym, rzecz najważniejsza, nie były one uprawiane przy pomocy pracy pańszczyźnianej. Pracownicy folwarczni to głównie zagrodnicy, rzadziej bezrolni, zatrudnieni na zasadzie najmu i opłacani. Inna kwestia, że Zientara nie wyklucza w pewnych wypadkach najmu przymusowego; nie było to jednak zjawisko szczególnie rozpowszechnione. Z wywodów autora zdaje się wynikać, że folwarki wkrzańskie z XIII i XIV w. przypominały analogiczne zjawiska występujące w Prusach Krzyżackich na schyłku XIV i XV w. W obu wypadkach pańszczyzna nie odegrała prawie żadnej roli w życiu folwarków.

Zientara poświęcił wiele miejsca analizie problemu pustek w Marchii Wkrzańskiej i w jej sąsiedztwie, nawiązując do spraw od dawna badanych w nauce niemieckiej. Powierzchnia terenów opustoszałych (jeżeli tak rozumieć określenie „pustka”) była tam także ogromna w drugiej połowie XIV w., choć występowały one wyraźnie także i wcześniej. Zbadanie ich genezy nastęrcza ogromne trudności ze względu na niejasność źródeł i liczne luki w tym zakresie. Dla Zientary sprawa ta miała pierworzędne znaczenie jako przejaw kryzysu gospodarczego występującego w wielu krajach Europy (i nie tylko). Uważał, że nie ma dowodów na to, by opustoszenie wsi w Marchii Wkrzańskiej było następstwem Czarnej

Śmierci. Wydaje się nawet, że wystąpiła ona tam niezbyt ostro, a w każdym razie mniej dotkliwie niż w krajach ościennych, choć oczywiście trzeba dostrzegać jej rozmaite nasilenie w okresie kilkakrotnie powtarzających się wybuchów epidemii. Zientara szukał więc także i innych przyczyn upadku rolnictwa marchijskiego w drugiej połowie XIV wieku przechodzącego bardzo długotrwały kryzys. W związku z tym wysuwał interesującą hipotezę, która powinna była skłonić badaczy do wypowiedzenia się w tej sprawie. Przypomniał stwierdzony fakt, podkreślony w ostatnich dziesięcioleciach przez M. Postana, W. Abła i innych uczonych, a mianowicie że wskutek ogromnej śmiertelności ludności Europy Zachodniej podczas wielkiej zarazy i jej nawrotów spadło tam gwałtownie zapotrzebowanie na zboże w drugiej połowie XIV i w pierwszej połowie XV w. Zjawisko to musiało oddziaływać wybitnie niekorzystnie na rozmiary i opłacalność importu zboża z nad Bałtyku do Niderlandów, Norwegii i innych mniejszych odbiorców. Ugodziło to zapewne boleśnie także i dostawców a więc i producentów zboża na Pomorzu Zachodnim i w Marchii. Zientara dodawał, że stałe konflikty polityczne oddziaływały także bardzo niekorzystnie na wywóz płodów rolnictwa z Marchii do portów bałtyckich. Te stwierdzenia nie ulegają wątpliwości. Ale jak wytłumaczyć olbrzymią ilość pustek na terytoriach Marchii? Zientara zwracał uwagę na inną problematykę. Wiek XIII a zwłaszcza jego druga połowa i pierwsza połowa następnego stulecia to okres zasadniczych przeobrażeń zachodzących także na wsi niemieckiej. Dobiega kresu system willikacyjny, panowie likwidują własne folwarki, ziemia przechodzi w posiadanie chłopów, wielu z nich tworzy większe gospodarstwa, podczas gdy na wsi pojawia się dużo bezrolnych lub małorolnych. Znaczna ich liczba bierze udział w osadnictwie Czech, Polski i innych terenów Europy Środkowo-Wschodniej aż hen, po Prusy, Inflanty i Siedmiogród. Tam również zaczęli przenosić się chłopci opuszczający gospodarstwa w Marchii, których prowadzenie przestało wystarczać na wyżywienie rodziny. Tak bardzo liczne pustki w Marchii byłyby więc poniekąd wynikiem rosnącego osadnictwa na Wschodzie. Szkoda, że brak dowodów pozwalających zweryfikować tę fascynującą hipotezę. Można by nawet wysunąć przeciw niej pewne zastrzeżenia. Tak więc wiadomo, że w drugiej połowie XIV w. Niemcy, wyczerpane olbrzymim ubytkiem ludności, przestały dostarczać ludności do kolonizacji na Wschodzie i że np. Krzyżacy zaczęli posługiwać się przybyszami z ziem polskich w osadnictwie ziem pruskich. Dotyczyło to zresztą także i wielu innych terenów osadnictwa niemieckiego. Wynikałoby z tego, że zapewne część pustek powstałych w Marchii (i gdzie indziej w Niemczech) była rezultatem innych czynników niż przesuwanie się ludności Niemiec na Wschód w poszukiwaniu lepszych ziem i bardziej sprzyjających warunków. Hipoteza Zientary wymaga dalszych badań i to w skali znacznie przekraczającej terytorium Marchii. Może ona wyjaśniać wiele elementów składowych wielkiego kryzysu gospodarczego i społecznego w Niemczech w XIV i XV w.

Chciałbym przy tej sposobności zwrócić uwagę na jedną z cech charakterystycznych twórczości Zientary. Z upodobaniem brał na warsztat wąskie zagadnienia, by je poddać subtelnej analizie i wyciągnąć z nich konkluzje o szerokim znaczeniu. Nieraz raziło mnie to zamiłowanie Zientary do drobnych problemów z zakresu historii politycznej, ale później zmieniłem pogląd widząc ich ważne i ogólne implikacje. Tak się przedstawiały sprawy m.in. w jego badaniach nad historią Polski w XIII w. Pisałem dotąd o licznych cennych pracach Benedykta Zientary. Były to

prace ściśle naukowe, przeznaczone głównie dla specjalistów. Chciałem przypomnieć ich bogactwo. Nie będą natomiast szerzej omawiać znanej jego książki „Henryk Brodaty i jego czasy” (Warszawa 1975). Ta z pozoru tylko popularno-naukowa książka o wysokiej wartości poznawczej, świetnym stylu i języku zdobyła sobie wielką liczbę czytelników — historyków i laików. Zwrócono uwagę na analogię z pracą Smolki „Mieszko Stary i jego wiek”. Pragnę jedynie podkreślić znakomite powiązanie problematyki Polski dzielnicowej z ogólnoeuropejską, zbyt słabo przeważnie u nas braną pod uwagę. Nie ma również w tej pracy „psychologizowania”, do czego brak materiału. Postać Brodatego poznajemy na podstawie czynów jego i jego współczesnych. Autor uniknął wszelkich elementów ksenofobii, jakże często zatruwającej atmosferę badań nad wielkimi ruchami migracyjnymi średniowiecza. W jego ujęciu Henryk Brodaty był księciem polskim, którego ambicje koncentrowały się na terytorium dawnego państwa Bolesławów. Był rzecznikiem silnej władzy książęcej, ale nie był konserwatystą a raczej człowiekiem otwartym na wpływy zewnętrzne, bardzo przedsiębiorczym i energicznym. Niestety dzieło jego i jego syna Henryka Pobożnego okazało się nietrwałe wskutek najazdu mongolskiego i opozycji innych książąt. Jednak Śląsk wiele zawdzięczał Brodatemu, zdaniem Zientary, zwłaszcza swój rozwój cywilizacyjny, szerszy niż w innych dzielnicach.

Nie mogę tutaj omówić ostatniej pracy Zientary, jeszcze nie opublikowanej „Świt narodów Europy”. Jest to niezwykle interesująca książka o początkach świadomości narodowej w średniowiecznej Europie Zachodniej. Nie miałem niestety dotychczas czasu, by ją po przeczytaniu naleźycie przemyśleć. Spodziewam się jednak, że po jej ukazaniu się dojdzie do żywej i szerokiej dyskusji.

Pominałem także znakomite prace i artykuły popularnonaukowe Zientary, choćby publikowane na łamach „Mówią Wieki”. Łączył w nich najwyższy poziom naukowy, solidność wiedzy źródłowej z jasnością myśli i wykładu. Stanowią one mogący wzór piśarstwa historycznego na mistrzowskich wyżynach popularyzacji. Omijam też subtelną dygresyjną publicystykę historyczną Zientary, której celne próby zostawił.

Wyeksponowałem bowiem w tym artykule dorobek naukowy Benedykta Zientary, bo była to główna oś Jego życia. Na prawdziwych sukcesach w tej dziedzinie zależało mu najbardziej. Trzeba także podkreślić z całą mocą, że Zmarły był nie tylko wyjątkowo uzdolnionym, ale także bezkompromisowo uczciwym człowiekiem, o co przecież niełatwo w naszej trudnej epoce. Był wzorem prawdziwie wybitnego pracownika nauki.

Rozwój Jego osobowości był w pewnej mierze niespodzianką dla tych, którzy tak jak ja, znali go od początku Jego studiów. Nie ulegało wątpliwości, że będzie miał wielkie osiągnięcia naukowe i nie pomyliliśmy się tutaj. Ale któż się spodziewał, że ten nieśmiały, zahamowany chłopiec, któremu niełatwo było nawiązać bliższy kontakt z ludźmi, z biegiem czasu tak dalece przewycięży te trudności, że stanie się niezmiernie aktywny, że znajdzie się, z własnej woli, w środku problemów dręczących społeczność uniwersytecką. Jego działalność, takt, odwaga sprawiły, że stał się nie tylko autorytetem naukowym ale i moralnym. Jego odejście jest dla nas wszystkich a dodam, że zwłaszcza dla mnie, niezmiernie ciężkim ciosem.

*

Uczony żyje w swych dziełach, w pracach swoich uczniów, we wpływie, jaki jego osobowość i twórczość potrafi wyrzucić na otoczenie, jego sposób myślenia i na dalsze badania. Benedykt Zientara był w tym znaczeniu uczonym już w chwili, gdy wszedł po raz pierwszy — jako początkujący student — do Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Z perspektywy trzydziestu sześciu lat nie ulega dla mnie wątpliwości, że osobowość Benedykta jako historyka była już wówczas silnie ukształtowana. Nie ze szkoły, lecz z własnej lektury wyniósł był szeroką wiedzę i głębokie zainteresowanie średniowieczem. Pasja do prozopografii, liczne zeszyty starannie wypełnione listami władców, tablice genealogiczne, które kompletował w szkole, krytycznie komentując różnice dostrzeżone w dostępnych mu opracowaniach — wszystko to było wstępem do późniejszych fachowych studiów, zarazem jednak zaowocować miało po dziesiątkach lat na łamach „Mówią Wieki”, gdzie nieustrudzenie i z żywym zainteresowaniem odpowiadał na pytania genealogiczne czytelników.

W trudnych warunkach pierwszych lat powojennych, bez rodzinnej tradycji i biblioteki, co tak często bywa podłożem dalszych samodzielnych poczynań, Zientara był czytany ogromnie. Charakterystyczne jest pod tym względem pamiętne dla mnie zaskoczenie, z jakim przyjął na jednym z pierwszych wykładów, których słuchał, wiadomość o książce Gerarda Labudy „Studia nad początkami państwa polskiego”. Był wyraźnie, czego nie mógł ukryć, zdziwiony, że o niej nie słyszał, uspokoił się dopiero, gdy z dalszych słów wynikało, że to rzecz całkiem nowa.

Wprowadzony przez profesora Tadeusza Mantuffla w Warszawie system studiów historycznych i atmosfera, jaką wytworzono nam w Instytucie sprzyjały rozwojowi talentu naukowego Zientary. Nacisk na analizę źródeł, rola nauk pomocniczych historii w procesie dydaktycznym, bardzo znaczna przy tym samodzielność, jaką pozostawiono początkującym nawet studentom — pozwoliły przyszłemu badaczowi polskiego średniowiecza uzyskać już w pierwszych dwóch latach studiów niemałe doświadczenie. Trudno dziś zresztą odtworzyć w krótkim pośmiertnym wspomnieniu atmosferę ówczesnych studiów i środowiska; piszę o tym dlatego jedynie, że owe doświadczenia powinny służyć także wnioskom na przyszłość. Zientara był osobowością wybitną, uznaną w tym względzie przez wszystkich jego kolegów i przyjaciół, dość szeroko chyba także przez stykających się z nim wykładowców. Przyjaźń z Nim nie była łatwa i tym cenniejsza. Rychło stał się ośrodkiem niewielkiej grupki młodych adeptów historii, którzy konsekwentnie wspólnie przygotowywali się do proseminariów. Choć wówczas nie zdawaliśmy sobie może z tego sprawy, standardy które w toku owych częstych pracowitych spotkań narzucał miały znaczenie bodajże równe wymaganiom stawianym przez prowadzących zajęcia.

Na drugim i trzecim roku studiów Zientara zetknął się z problematyką nową nie tylko dla siebie, ale i dla polskiej nauki historycznej. Odtąd Jego zainteresowania i twórczość iść miały kilku równoległymi torami: pasjonowały Go społeczeństwa na etapie tworzenia się pierwszych form państwowości, zainteresował się na dobrych kilka lat dziejami Warszawy (i rozwinął to w późniejszych studiach nad miastem średniowiecznym), ale przecież odkrył także na proseminarium i seminarium Mariana Małowista walor problematyki gospodarczej, głównie w tradycji

Henri Pirenne'a sporu wokół *Capitulare de villis*, zwłaszcza zaś — w ramach seminarium magisterskiego — urok tematyki badawczej państwa krzyżackiego w Prusach.

Intensywność studiów i zdolność doskonałej koncentracji, którą całe życie posiadał, nie ograniczyły Jego lektur i nie zawężyły wyboru tematów. Uzyskawszy już po roku otwarty dostęp do biblioteki Instytutu, mógł tu spędzać całe dnie i korzystać z tych nieobliczalnych przypadkowych znalezisk, jakich dostarczają może tylko nieskatalogowane księgozbiory. Jednocześnie poznawał średniowiecze *in situ*: urodzony w podwarszawskiej wsi, następnie uczeń warszawskiego gimnazjum w warunkach okupacyjnych, który nie mógł być marzyć o zwiedzaniu zabytków i któremu w tym bodaj tylko zakresie brakowało podstawowej wiedzy, z pasją oddał się poznawaniu kraju, nabywał praktyki archeologicznej, uczył wiązać ze sobą różnorakie metody badań nad początkami państwa polskiego.

Miarą wszechstronności, elastyczności umysłu Benedykta Zientary jest zmiana tematyki badawczej po ukończeniu studiów — podjęcie badań nad hutnictwem żelaza w Małopolsce średniowiecznej i wczesnonowożytnej. Wynikom tych prac, ich znaczeniu i trwałości poświęcił wiele uwagi Marian Małowist. Patrząc z bliska, w stałym kontakcie, a nawet wspólnie organizując poszukiwania archiwalne, byłem pod stałym wrażeniem nie tylko solidności warsztatu, ale przede wszystkim tak niezwykle rzadkiej u doktoranta szerokiej perspektywy, jakiej Zientara nigdy nie tracił z oczu zajmując się w danym momencie nawet jakimiś drobnymi, prowincjonalnymi sprawami.

Bezpośrednio po napisaniu „Dziejów małopolskiego hutnictwa żelaznego”, jeszcze przed obroną tej dysertacji, powrócił Zientara do ulubionej tematyki pomorskiej, której oddawał się był jako student. Co dawało się dostrzec na etapie doktorantury, powtórzyło się i teraz: nie poddając się dyktatowi pośpiechu, pogoni za drukiem, swe studia analityczne rozpoczął bardzo szeroką lekturą, przechodził następnie do refleksji i krytycznego przeglądu historiografii w zakresie znacznie przekraczającym ramy właściwego tematu, by następnie skoncentrować się na nim samym.

Miał znaczną łatwość pióra; obyczaj pisarski, który wyrobił sobie jeszcze w czasie studiów utrzymał do końca. Zgięte na pół wzdłuż arkusze papieru (często makulatury) pokrywał jednolicie czytelnym pismem, z niewielkimi tylko poprawkami i skreśleniami. Proces pisania był czynnością techniczną utrwalania uporządkowanych już myśli; myślę, że nie znał ani lęku przed pustą kartą papieru ani ciężkiej walki o formę tekstu — które w odniesieniu do literatów z takim zrozumieniem opisał Jan Parandowski, a które odnieść się przecież dadzą także do ludzi nauki, przynajmniej do humanistów. Zdawał się także Zientara nie znać trudności związanych z konstrukcją dzieła naukowego. Jasność treści, tak często podkreślana przez recenzentów Jego książek, była dlań naturalna.

Co było głównym motywem Jego działania jako uczonego? Nie był skłonny do deklaracji słownych, choć nie uchylał się, gdy uznał, że rzecz idzie o pryncypia. Nie miewał licznego audytorium jako nauczyciel akademicki. Słuchanie Jego wykładu wymagało — jak sądzę — niemałego wysiłku: nie mówił szybko, ale nasycił wykład gęstością, mnożył liczne szczegóły, cenił elegancję słowa w mowie i piśmie, ale nie poświęcał dla niej prostoty. Jednak ostatnio ogłoszony przezeń wykład z dziejów Kościoła w średniowieczu europejskim był ogromnie popularny. Brak między nami Benedykta i w tym zakresie jest stratą niepowetowaną. Je-

go walory w naukowej dyskusji czyniły go pożądanym uczestnikiem krajowych i międzynarodowych konferencji. Wielokrotnie proszono Go o pojedyncze wykłady i o ich serie, dwukrotnie zdażył przyjąć gościnną profesurę (we Frankfurcie nad Menem i w Giessen). Ostatnie lata dzielił Zientara-pisarz między swe młodzieńcze jeszcze zamiłowanie do biografistyki (był najpłodniejszym autorem „Pocztu królów i książąt polskich”, wiele drobniejszych w „Mówią Wieki”, piękna książka o Henryku Brodattym i dalsze, nieukończone studia nad tą epoką) — i *opus vitae*, jakim miała być wielotomowa praca nad genezą świadomości narodowej w Europie.

„Świt narodów Europy”, ogarniający problematykę wczesnego głównie średniowiecza został ukończony w ostatnich chwilach, gdy jego autor mógł jeszcze pracować. Będzie czas oceniać tę książkę, gdy ukaże się w druku. Ale trzeba o niej wspomnieć właśnie w kontekście ogólnych zasad, którym Benedykt Zientara był całe życie wierny.

Czynnie, świadomie i bez kompromisów zwalczał wszelką, tak przecież rozpanoszoną, bałamutność w tym zakresie, zwłaszcza jednak wszelkie nadużywanie haseł narodowych, obojętne, czy czyni się to w intencji polityki międzynarodowej czy szerzenia konfliktu wewnętrznego, w walce o władzę czy w jej obronie. Przyjaciele, koledzy Zientary wiemy o tym dobrze: warto jednak pamiętać o tej motywacji etycznej i intelektualnej, gdy się czyta Jego precyzyjnie ujęte, oszczędne w słowach, ale przecież nie pozostawiające wątpliwości co do intencji i ostrego krytycyzmu myśli na temat stosunków polsko-niemieckich i mitu *Drang nach Osten* w średniowieczu. Badania nad pojęciem narodu, jego stosownością do średniowiecza, nad historiografią problemu i prezentyzmem, który w tym się tak często przejawia, warte są szczególnej uwagi historyka myśli i metody historycznej. On sam powstrzymywał się najchętniej od refleksji teoretycznej, jeśli nie widział jej bezpośredniego związku z warsztatową praktyką.

Jeśli Benedykt Zientara zwalczając jedne — tworzył inne mity, wspomnieć trzeba o Jego domniemanej niepraktyczności organizacyjnej. Można w tym widzieć chęć obrony własnej swobody badawczej w warunkach nawału pracy, chaosu i biurokracji, na co stale się w środowisku naukowców narzeka. Jednak wszyscy współpracownicy z szacunkiem i podziwem wspominają walory Zientary jako organizatora pracy zespołowej. Był wzorowym redaktorem tekstów: opracował hasła historyczne w kilku zbiorowych przedsięwzięciach (w tym w „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej” PWN, z czego jednak we właściwej chwili uznał za stosowne zrezygnować, w „Encyklopedii szkolnej” WSiP). Z zamiłowaniem działał w redakcji „Mówią Wieki”; był niezastąpiony, nie tylko jako mediewista, w gronie redaktorskim „Encyklopedii historii gospodarczej Polski do roku 1945”.

Piszę o tym nie z kronikarskiego obowiązku rejestratora, ale z głębokiego przekonania, że właśnie w pracy nad doskonaleniem cudzego tekstu przejawia się w syntetycznej zbitce spraw ścisłość myślenia, gotowość pamięci, zasięg wiedzy i jej ścisłość — obok taktu w postępowaniu z autorami tekstów. Redaktora, komentatora, krytyka, brak nam dziś nie mniej niż autora prac samodzielnych.

Wspomnienie o człowieku takim, jakim był Benedykt Zientara, jest i będzie potrzebą serca i umyśłu dla tych, co Go znali. Czy można z pamięci o Nim wyciągnąć wnioski skierowane ku przyszłości?

Ostatnio laureat nagrody Nobla w dziedzinie chemii fizycznej, prof. Manfred Eigen z Getyngi, analizując funkcje mózgu i społeczne warunki działania twórczej myśli i talentu, przeszedł do oskarżenia systemów kształcenia młodzieży, skierowanych ku młodzieży przeciętnej i przez to przeciętne osobowości tworzących. Sprawa nie jest prosta z przyczyn oczywistych; można by też zauważyć, że pokonywanie, także wstępnych trudności należy do niezbędnych cech wielkiego umysłu i talentu. A jednak nie sposób nie zastanowić się nad warunkami, nad sposobami kształcenia indywidualności. Jeśli od ucznia czy czytelnika żądać mniej niż tego na co go stać w rzeczywistości, na taką też miarę będą wyniki. Każdy badacz wielkiego formatu, ogromnych możliwości i rzeczywistych osiągnięć wyrasta ze znacznie szerszego grona przyszłych naukowców i nauczycieli, w których od pierwszych już chwil na uniwersytecie należy wyrabiać cechy indywidualne, samodzielność, krytycyzm, wreszcie nie wahać się to podkreślić — pryncypia etyki przyszłego nauczyciela i naukowca. Zientara byłby sobą w każdym zapewne systemie kształcenia, ale kształtowanie postaw i wspólnoty środowiska uczelni, całego środowiska ludzi nauki wymaga świadomych działań. Na tym zależało Mu bardzo, a jak to wykazał w ostatnich latach życia — coraz więcej. Słowo drukowane utrwaliło myśli uczonego o przeszłości; w pamięci ludzi, którym był bliski pozostanie Jego głęboki związek z dniem bieżącym. Trzeba, by wiadano, że był to przede wszystkim człowiek zasad, których nie czerpał z gotowych wzorów i tekstów, ale swych osobistych przemyśleń. Ktokolwiek Go znał, wie, że przyjaźń z Benedyktem nie była prosta, i nie zapomni, jak wysoko ceniono Jego uznanie, jak liczono się z jego opinią. Ktokolwiek był z nim w ostatnich latach i miesiącach, nie zapomni, jak ten gabinetowy uczoney stał się moralnym oparciem i autorytetem dla swego otoczenia.

Antoni Mączak

BIBLIOGRAFIA PRAC BENEDYKTA ZIENTARY

(opracowali Marek Barański i Jerzy Suchocki)

1951

Rec.: F. Graus, *Chudina mestská v dobe předhusitské*, Praha 1949, „Przegľad Historyczny”, t. XLII, 1951, s. 417—421.

1952

Ze studiów nad historią techniki polskiego hutnictwa żelaznego do XVII wieku, „Przegľad Historyczny”, t. XLIII, 1952, z. 2, s. 195—242.

Rec.: P. Ratkoš, *Prispevok k dejinám banského prava á banictva na Slovensku*, Bratislava 1951, „Przegľad Historyczny”, t. XLIII, 1952, z. 3—4, s. 598—601.

Rec.: K. N. Serbina, *Oczerki iz socialno-ekonomiczeskoj istorii russkogo goroda. Tichwinskij posad w 16—18 ww.*, Moskwa—Leningrad 1951, „Przegľad Historyczny”, t. XLIII, 1952, z. 3—4, s. 602—606.